



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

Artykuł o nadużyciach zwolenników Witosa

Liczba stron oryginału

2

Liczba plików skanów

3

Liczba plików publikacji

3

Sygnatura/numer zespołu

TR 100.024

Data wydania oryginału

1926

Projekt/Sponsor digitalizacji

Dofinansowano ze środków WPR Kultura+



**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego**



**NARODOWY
INSTYTUT
AUDIOWIZUALNY**

KULTURA+



Cena numeru 20 gr.

Redakcja i Administracja:
Kraków

ul. Dunaj

Cieszyń Polski, Sienkiewicza 15
Ręgerowa Michałina

NA

POSEŁ JERZY MORACZEWSKI

Śląsk

1

PRZÓD

GŁOS POLSKIEJ PARTII SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie zł. 4-50

Tygodniowo w Krakowie 1 złoty

Zagranicą 8 złotych

Wychodzi odczynnie rano
z wyjątkiem poniedziałków
i dni poświęconych

Konto PKO Kraków 400.970

DWA OBOZY

Przez trzy skłeczne, pachnące wiosną i życiem dni majowe szalała krwawa, zacięta walka na ulicach Warszawy. Tyle było przeciwieństwa między tym powiewem majowym a pokosem śmierci, że ludność Warszawy wylęła na ulice, nie wierząc swym oczom: tragedia czy kino? Ale pokłosie walki: 400 zabitych i 1000 rannych, ta serdeczna krew, obryzgująca mury stolicy, rozwiała wszelkie niezrozumienie. A gdy jeszcze po skończonej bitwie warszawskiej zdawało się na chwilę, że w kraju rozszaleje najkrwawsza i najstraszliwsza ze wszystkich wojen, bo wojna domowa, że barykady, ustawione w Alejach Ujazdowskich, przeciągnięte zostaną przez całą Polskę, hen aż do Gdańska, a co najmniej opaszą b. zabór pruski, stało się jasnym dla każdego myślącego, uczciwego człowieka, że nie wolno czekać na sąd historii, że trzeba działać i mówić, by krew przelana nie była bezowocna, by wypadki nie powtórzyły się w spotęgowanej aż do potworności formie.

Nie wiecie o co chodzi? Nie wiecie, komu wierzyć? A więc szukajmy drogowskazu, który przesądzi i wskaże każdemu jego miejsce po tej czy po drugiej stronie barykady, nie tyle w walce orężnej, ile w zmaganiach politycznych po odłożeniu broni.

Bez gniewu i uprzedzeń popatrzymy na ludzi, stojących po obu stronach barykady. Zaczniemy od drugiej strony.

Wincenty Witos, głowa Rządu, że przed wojną był drobnym rolnikiem, to pewna. Kilkanaście morgów ornej ziemi pod Tarnowem, nigdzie na świecie, ani w Polsce, nie pozwoliłoby mu zaliczyć się choćby do klasy średnich chłopów. Że dzisiaj nie pomieniałby się na majątek z niejednym zamożnym obszarnikiem, to pewna. Że jego dzisiejszy majątek nie pochodzi z pracy na roli, to jasne, gdyż udział w polityce odciąga od pracy na roli, przeszkadza, a nie pomaga rolnikowi. Dłoty są odškodowaniem za tę stratę, ale na dietach jeszcze nikt nigdzie majątku nie zrobił. Tedy jasne. Majątek zrobił na polityce, na wyzyskaniu swych wpływów poselskich. Mieszkańcy środkowej Galicji mogliby coś opowiedzieć o jego działalności przy odbudowie kraju w czasie wojny światowej. Działalność ta nie była bez znacznej dla niego korzyści osobistej. To też jako czołowy polityk w wiedeńskim kole polskim lawirował tak między Austrią a Polską, żeby się ani „Cysarzowi“, ani „Polokom“ nie narazić. Za to, gdy Polska powstała, „straśnie polskie robił miny“. I rósł z tego jego majątek, jak na drożdżach. Były premier Sikorski mógłby opowiedzieć ciekawe rzeczy o powodach, które przerzuciły p. Witos na stronę jego przeciwników w 1923 roku. Typ polskiego wojennego dorobkiewicza, dla którego świętem jest ten stan, który mu pozwala dalej mnożyć swój majątek.

Jerzy Zdziechowski, b. minister Skarbu, typ, który w żadnym Państwie nie powinien być przez jeden dzień stróżem skarbu publicznego. Nie myśleć babrać się plotkami warszawskimi o jego majątku, o jego sprawach osobistych. „Znam to tylko z opowiadań, lecz wystrzegam się tych badań“. Faktem niezbitym jest, że w sprawie Banku rolnego stanął twardo po stronie czy złodziei, czy marnotrawców dobra publicznego, wszystko jedno, a przeciw ludziom, broniącym uczciwie interesu skarbu państwa. Folwark Strzelce na Kujawach, jeden z najlepiej zagospodarowanych folwarków w Polsce, duży bo 8000 morgów obszaru i zatrudniający 600 rodzin służby folwarcznej, warsztat pracy uprzemysłowiony, nabyty niedawno przez państwowy Bank rolny, został w części rozparcelowany. Ośrodek uprzemysłowiony z kilku tysiącami morgów, został sprzedany w całości. Nowonabywca nie miał pieniędzy nawet na zapłacenie inwentarza żywego, martwego i remanentu

śpichrzowego. Dyrektorzy banku, nie troszcząc się o interes skarbu, bezpodstawnie obniżyli tak poniżej cen rynkowych szacunek remanentu i inwentarza, że Skarb poniósł stratę co najmniej ćwierć miliona zł. Ile jeszcze strat poniesie, przyszłość okaże. Przeciw temu wystąpił z urzędu prezes Rady Nadzorczej p. Wilkoński, którego za to p. Zdziechowski wyrzucił z Banku, nie przebiegając w środkach, dla pozbycia się niewygodnego krytyka.

Faktem jest, że Najwyższa Izba Kontroli ogłosiła, iż w portfelu wekslowym PKO znalazła weksle p. Jerzego Zdziechowskiego i jego brata Karola, co nabiera właściwego posmaku wobec faktu, że p. Jerzy Zdziechowski był przez Sejm wybrany do komitetu ekonomicznego PKO. Komitet ekonomiczny uchwałiał udzielanie kredytów. Dlatego też objawiając tekę skarbu po Wł. Grabskim, nie ścigał dalej nadużyć, dokonywanych w tym państwowym zbiorniku drobnych oszczędności, przez szajkę Lindego. Przeciwnie. Dopuszczał do wyrzucenia ze służby urzędnika PKO Kilińskiego, który w znacznym stopniu przyczynił się do wykrycia nieuczciwej gospodarki Lindowców.

Faktem jest, że p. Karol Zdziechowski, brat ministra, został niedawno plenipotentem ordynata Zamoyskiego. Posada dobra, dobrze zapłaconą, za dobrze dla p. Karola, człowieka nieszczygólnych kwalifikacji, ale zamało w stosunku do zaległości podatkowych p. Zamoyskiego, które wynoszą dwa miliony złotych.

Karol, przy pomocy brata ministra, wstrzymywał bardzo skutecznie władze podatkowe od energicznego ściągania tej należności nawet wtedy, gdy p. Zamoyski, po sprzedaniu lasu Anglikom za 6 milionów zł., rozporządzał dostateczną ilością gotówki do zapłacenia zaległych podatków.

Faktem jest niezbitym, że b. minister skarbu Zdziechowski, łącznie z b. ministrem przemysłu Osieckim, zawarli umowę z wielką firmą górnośląską Giesche, wskutek której skarb państwa rzekł się i należnej mu kary za fałszywe zeznanie podatku majątkowego i całego należnego podatku majątkowego. A należytość skarbu, ściśle określona, wynosiła grube miliony. Nie usprawiedliwia p. ministra uchwała Sejmu, legalizująca tę prawdziwie królewską rozrzutność dla niemieckiej czy amerykańskiej firmy, gdyż większość Sejmu głosowała za tą ustawą na kredyt obu ministrów.

Stanisław Osiecki, b. minister przemysłu i handlu, wraz z generalnym dyrektorem poczt Moszczeńskim, sprzedali państwową wytwórnice aparatów telegraficznych i telefonicznych spółce „Polskie Radio“. Może nie jestem ścisły, zarzucając tę sprzedaż Osieckiemu, jednak uspakajał mnie właśnie Osiecki, wówczas minister przemysłu i handlu, że wytwórnia jeszcze nie sprzedana, a w kilka miesięcy potem okazało się, że jest sprzedana. Państwowa wytwórnia, skupiająca w gronie swych inżynierów i robotników, bardzo wielu znakomych fachowców i ideowych ludzi, stanęła na wysokim stopniu rozwojowym i wskutek tego przedstawia z jednej strony wielką wartość dla Państwa, z drugiej staje się niebezpiecznym konkurentem dla firmy szwedzkiej Erikson, dążącej do całkowitego opanowania polskiego rynku zbytu. Spółka „Polskie Radio“, założona przez kilku rycerzy przemysłu, posiadających, prócz pieniędzy, wszystko, a więc rozmach, tupet, błagę, czelność, słowem to, co każdy prawdziwy aferzysta posiadać powinien, została najęta przez Szweda Eriksona i Niemca Siemensza za parawan do chwylenia w swe ręce młodego, lecz zdolnego do rozwoju konkurenta. Ministrowie ułatwili im tę sprawę, sprzedając fabrykę wartości około 2 milionów zł. za 40 proc. akcji Polskiego Radio i pół miliona zł. gotówki. Podarowano co najmniej 700.000 zł. z majątku państwowego, nie licząc kleski, zadanej przez to naszej produkcji przemysłowej.

Chądzyński, b. minister kolei, człowiek, o którym myślałem — może się myliłem — że majątku swego nie posiada, dostarcza pieniędzy na wydawanie gazety swojej partii, którą sprzedaje się w Warszawie poniżej kosztów druku. Wolalbym się mylić, wiążąc w swej myśli wydawanie tej gazety z osobą ministra i z chwilą objęcia przez niego teki.

Piechocki, b. minister sprawiedliwości, zamianował rejentem w Lublinie, ponad głowami wszystkich, którzy mieli pierwszeństwo do tej rejentury, swego przyjaciela z Chjeny, senatora Smulskiego, b. ministra spraw wewnętrznych. Oddanie tej złotonośnej posady senatorowi i przyjacielowi partyjnemu rzuca właściwe światło na tych dwóch członków gabinetu nawet w oczach uczciwych członków chrześcijańskiej demokracji.

Rybczyński, b. minister robót publicznych, ma w moich oczach jeden grzech na swem sumieniu, t. j. oddanie państwowej żeglugi rzecznej spółce prywatnych kapitalistów na warunkach, przy których skarb państwa został całkowicie wygolony. Żegluga przynosi stale niedobór tak, że skarb państwa musi ją zasilać kredytami (blisko 2½ miliona złotych). Oddano żeglugę nie tylko za darmo, ale dopłacając stale do niej. Tymczasem prywatny kapitał, który wszedł w spółkę z rządem, ciągnie z żeglugi tyle zysku, ile wynosi roczny niedobór. Gdyby spółnicy nie doili żeglugi, nie byłoby niedoboru. Zysk zapewnił sobie przez stworzenie wysoko płatnych synekur dyrektorskich i posad członków Rady Nadzorczej. Ci zbędni, bo nie pracujący dyrektorowie i członkowie Rady Nadzorczej w r. 1925 pobrali płac przeszło 200.000 zł. Niedobór za r. 1925 wynosi niecałe 200.000 zł. Dla pokrycia niedoboru obniża się płace urzędników, załóg, robotników.

Generał Rozwadowski założył i wspólnie z generałem Józefem Hallerem prowadził spółkę „Zrzeszenie pracy“. Toczy się przeciw nim w tej sprawie śledztwo dyscyplinarne z okazji bankructwa tej niesłychanie lekkomyślnie prowadzonej spółki oficerów zdemobilizowanych po wojnie z Rosją. Jakiego rodzaju są zarzuty, dość przytoczyć jeden przykład: Spółka wydzierzała np. państwowy tartak w Łomży. Z powodu niezapłacenia czynszu skarb zajął znajdujące się na placu kloce i deski. Tymczasem spółka zażądała wyłączenia tego materiału od zajęcia, jako rzekomo prywatnej własności generała Rozwadowskiego. Pozostawiam scharakteryzowanie tego faktu ocenie wszystkich uczciwych ludzi.

Generał Zagórski, b. szef lotnictwa polskiego, sprzedał 36 francuskich silników aeroplanowych Mercedes raz z wolnej ręki Niemcom, drugi raz za gotówkę w drodze przetargu Polakowi. Silniki wywieźli Niemcy, dając wzamian 6 niemieckich silników Obersursel. Dodać należy, że i jedne i drugie silniki należą do typów nieużywanych dotąd w polskim lotnictwie, francuskie są silniejsze od niemieckich. Ile i komu Niemcy dali za ten interes, wiedzą dobrze tylko oni i ci, którzy brali łapówkę.

Generał Jaźwiński, szef wojskowego instytutu kartograficznego, jest odpowiedzialny za kupno papieru do map wojskowych, za trwałość papieru, za jego wytrzymałość na zginanie. Za ten papierowy interes kilku oficerów wyleciało z Instytutu, ale dowódca, który za swe zbrodnicze niedbalstwo powinien pierwszy odpowiadać, znalazł się po drugiej stronie barykady.

Czy mnożyć ten spis?

Czy przypomnieć, jak to senator a wówczas poseł Adam Zawierał w imieniu spółki Orbis umowę z ministrem kolei?

Czy wymienić posła Szydłowskiego, dyrektora Tepege, robiącego osobisty majątek na szeregu transakcji z rządem, przez rząd, przy rządzie?

Czy wymienić posła Korfaniego, który akurat w czasie plebiscytu górnośląskiego położył podwaliny pod swój prywatny majątek, który jest bardzo ściśle wmieszany w fałszerstwa podatkowe baronów górnośląskich, broniąc ich zapamiętałe jako „rzecznik interesów skarbu państwa“ w Skarbofermie?

Czy mam wymienić posła **Wierzbickiego**, który jest materialnie zainteresowany w całym szeregu towarzystw akcyjnych, robiących przez niego interesy z rządem?

Czy mam przypomnieć posła **Kucharskiego**, który wspólnie z **Lindem** podarowali spółce francuskiej odbudowaną przez skarb państwa fabrykę żyrdowską i który wykorzystał chwilę powstania Polski dla przywłaszczenia sobie milionowej zaliczki na rządową dostawę papy. Za te pieniądze, należne Polsce, nabył fabrykę gwoździ w Krakowie.

Kiedy nawet człowiek, który osobiście w Polsce nie zrobił majątku, p. **Stanisław Głabiński**, nadużył swego mandatu poselskiego, protegując swego krewnego, **Józefa Głabińskiego**, dla wyrobienia mu dostaw wojskowych, mimo, iż powinien był znać człowieka, którego polecał i wiedzieć, że jest to indywiduum z pod ciemnej gwiazdy.

Oto na prędce sklecony spis ludzi czołowych, walczących po tamtej stronie barykady.

Jakie skutki wywarła dotychczas taka gospodarka dobrem publicznym, w kraju wyniszczonym siedmioletnią wojną, każdy odczuwa na swej skórze. Jakie wywarłaby w przyszłości nie trudno zgadnąć.

Niedbalstwo w rządzeniu dobrem publicznym, przewaga osobistych korzyści nad poczuciem odpowiedzialności za dobro ojczyzny, złodziejstwo lub protegowanie złodziei, łapownictwo lub protegowanie łapowników oto ogólna charakterystyka ludzi z tamtego obozu.

A po tej stronie barykady? **Józef Piłsudski**, którego jedynym zarobkiem na Polsce jest wieniec

ślawy, oficerowie i żołnierze, których jedynym dorobkiem w Polsce to trud, rany, krzyże walecznych, krzyże *Virtuti Militari* lub renty inwalidzkie, wypominane im zresztą przy każdej sposobności przez **Zdziechowskich** i **Michalskich**, występujących w interesie „swoich ludzi”, którym pieniądze, płacone inwalidom, ach! jak bardzo by się przydały!

Położmy karty na stół. Po jednej stronie korupcja, brak charakteru i szkodliwe niedbalstwo, po drugiej stronie zasługa, okupiona krwią, zdrowiem i ranami. Tam złodzieje, tu ideowcy. Żal tych uczciwych ideowców i bohaterów, którzy znaleźli się po tamtej stronie barykady zbalamuceni, że mają bronić prawa, porządku i całości Rzeczypospolitej. Nie wiedzieli, że nadużyto ich dzielności dla obrony prawa rabunku dobra publicznego, dla obrony całości i nietykalności zrabowanego mienia. Żal mam do b. prezydenta **Wojciechowskiego**, że dał się nadużyć do obrony rządu pasożytów polskich. Jeśli nie znał ich spraw, żałuję, że był tak długo prezydentem. Lecz jeśli je znał? Na to pytanie musi być odpowiedź. Nie pomoże odpowiedź: „Broniłem litery prawa”. Pierwszy strzał dni majowych zastrzelił to prawo.

Nie wierzę, by **Poznańskie** uparcie broniło wrzodu na ciele Rzeczypospolitej. Za dużo tam miłości ojczyzny i za dużo tam uczciwych ludzi. Tembardziej, że walka nie skończona. Szykują się obozy do walki. Hasłem dla jednych: „Uczciwi ludzie do nas!” Hasłem dla drugich: „Złodzieje łączcie się!”

Przyszłość okaże, która strona zwycięży, a to zadecyduje o losach naszej Ojczyzny.

Postępy drożyzny

Mnożą się coraz bardziej objawy, że szalejąca już ołecnie drożyzna nie doszła jeszcze do najwyższego szczytu, że przeciwnie będzie dalej rosła. Po ostatniej podwyżce cen chleba i mięsa nastąpiła na kilka dni spokój, ale szczególnie wobec wypadków w **Poznańskim** można przewidzieć, że tamtejsze zboże — główny kontyngent dla naszego wyżywienia — pójdzie dalej w górę, a za zbożem mąka i chleb.

Ostatnio zaś podrożał węgiel. Narazie podwyżka wynosi „tylko” 8%, ale już teraz zapowiadają na 1 czerwca podwyżkę o dalszych 10% — zupełnie bez powodu, gdyż główny konik, na którym właściciele kopalń jeżdżą: koszt produkcji nie wzrosły ani o grosz. Tak się baronom węglowym podobało i widocznie niema w Polsce siły, która by im w tym przeszkodziła. Poza tem drożeje codziennie szereg innych artykułów. Są to wprawdzie tylko groszowe podwyżki, ale w sumie stanowią one w budżecie robotn. poważną rubrykę.

Przeciw tej wznowionej orgii paskarskiej i przeciw bezczynności władzy zaczyna się odruch w społeczeństwie. Ostatnio ministerstwo spraw wewnętrznych otrzymało alarmujące telegramy od magistratów **Sosnowca**, **Będzina**, **Kielc**, **Dąbrowy Górniczej**, oraz miejscowości **Górnego Śląska** o gwałtownym podnoszeniu się cen w tych miejscowościach. Wzrost ten wynosi 30%. Władze samorządowe stwierdzają, że ludność przy obecnych zarobkach, które zupełnie nie wzrosły, nie jest w stanie nabywać potrzebnych do życia środków żywności, wobec czego władze te proszą o spieszna interwencję celem położenia tamy drożyznie. Hurtownicy i handlarze wciąż wywożą znaczne ilości środków żywności do Niemiec.

Oto mamy prawdziwy obraz sytuacji: drożyzna rośnie, a zarobki pozostają na tym samym poziomie. Rozumie się, że zarobki tylko tych, którzy jeszcze zarobek mają, a jest w Polsce 350000 rodzin, które już od miesięcy nie mają żadnego zarobku. Dla tych nieszczęśliwych przewrót polityczny narazie nie oznaczają poprawy, a dla ogółu nic się w stosunkach zarobkowych nie zmieniło. Stoimy na tem miejscu, na którym staliśmy przed 12 maja. Drożyzna rośnie, płace zaś stoją.

Jak długo ten nienaturalny stan rzeczy będzie trwał? Przecież nikt nie zaprzeczy, że zarobki obecne, które już w czasach normalnych cen były niewystarczające, w obecnych nienormalnych czasach nie odpowiadają celowi, t. j. nie zabezpieczają pracownikowi możliwości wyżywienia się. Rzecz jasna, że robotnik, który ma jeszcze pracę, musi znosić wiele przykrości tylko z obawy przed utratą pracy; jedna tylko przykrość jest niemożliwą do zniesienia, mianowicie pracować o pustym żołądku. Nic dziwnego, że pracodawcy teraz coraz częściej powtarzają swe żale na „małą wydajność pracy”, udając, że nie widzą przyczyny, dla której robotnik nie jest w stanie dać z siebie więcej, aniżeli przy nędznym odżywianiu się dać może.

Zachodzi pytanie, dlaczego u nas tak raptownie

drożeje, czy może wskutek braku artykułów? — Otóż faktem jest, że mimo rabunkowego wywozu zboża i bydła nie brak u nas tych rzeczy. Trzeba

Fermenty polityczne

POSŁOWIE Z PIASTA PRZECIWKO DALSZEMU WSPÓLDZIAŁANIU Z CHJENĄ?

Informacyjne biuro „Korespondencja” podaje do wiadomości, że odbyte w Krakowie piastowskie debaty były wbrew oficjalnie partyjnemu oświeśleniu nie naradami poselskimi, lecz posiedzeniem klubu.

Na posiedzeniu tem położenia podpisów pod pismem wyrażającym wdzięczność i uznanie dla p. **Witosa** odmówili senatorowie **Buzek** i **Sredniawski**, posłowie **Bielak**, **Sobek**, **Wiszniewski**, **Tomek**, **Maślanka** oraz wszyscy posłowie **Piasta** z byłej **Kongresówki**.

Poza tem na posiedzeniu wypowiedziano się przeciw jakiegokolwiek wspólnej akcji z dawną ósemką. Dla zatajenia tych faktów kierownictwo partii zapragnęło obecnie „post factum” przerabiać posiedzenie na bagatelne „narady”.

Ostatnie zdanie odnosi się zapewne do takiej akcji ugrupowań prawicowych, zwanych w skróceniu **chjena**, która zmierzałaby w głównym ośrodku tego ruchu w **Poznańskim** do wyraźnego separatyzmu. Wszak tam pojawiały się w prasie majaczenia o autonomii, oddzielającej **Poznańskie** parankiem od reszty Polski, o własnym **Sejmie**, o własnym wojsku...

W chwili zaś gdy toczyły się krakowskie obrady **Piastowców** krążyły jeszcze legendy o **Muśnickim** i o **Hallerze**...

Piastowcy nie przyłączyli się do „Komitetu obrony państwa w Poznaniu”, zaimprovizowanego wyłącznie przez **chjenę**.

Co się tyczy nazwisk na adresie hołdowniczym dla prezesa **Witosa** — to, istotnie, liczba ich nie była zbyt imponująca. Przytaczamy je tu dla pamięci: Senatorowie: **Dr. Biały**, **Bojko**, **Długosz**, **Jachowicz**, **Kaniowski** i **Ścibor**. Posłowie: **Bajsa-rowicz**, **Bednarczyk**, **Brodacki**, **Cieluch**, **Dubiś**, **Furmaniuk**, **Gruszka**, **Jedynak**, **Kosydarski**, **Madejczyk**, **Malik**, **Nawrocki**, **Ostrowski**, **Pasicki**, **Pieniążek**, **Potoczek**, **Posacki**, **Dr. Poznański**, **Puka**, **Roman Saraniecki**, **Spittal**, **Szmigiel**, **Dr. Targowski**, **Widota**, **Andrzej Witos**.

CHADECKI DZIENNIK UDERZYŁ W TON POKUTNY

Chadecki „Dziennik Bydgoski” boleje, że na żadne „Mane, tekel” zachjenione koła nie zwracał uwagi, że pływili się w nieprawościach i dały się przeto zmoczyć zbuntowanym „warchołom”.

Darujmy ten wyraz — warcholy **chadeckiemu** pisemku, gdy własny obóz przedstawia jak jakieś zbiorowisko brudnych warchlaków.

tylko czytać wykaz targowicy wiedeńskiej, ile tysięcy świń i ile setek bydła rogatego przywozi się tam codziennie z Polski. A poza tem — jak już zaznacza cytowany powyżej telegram — odbywa się na wielką skalę wywóz nielegalny i wiadomo powszechnie, że Niemcy jedzą chleb z naszego zboża, zaś Czesi mięso z naszego bydła. Niema bydła u nas, natomiast jest olbrzymi apetyt producentów i pośredników na nienaturalnie wysokie zyski, w czym powołane władze przeszkadzają im tylko „na oko” w tak nieszkodliwy sposób, który nikogo nie odstrasza od robienia dalej tego samego.

Mamy przed sobą wydany 20 maja zeszyt „Wiadomości Statystycznych” głównego urzędu statystycznego w Warszawie, który zawiera pełne daty do kwietnia br. Z wykazu tego dowiadujemy się, że wskaźnik ogólny 57 podstawowych artykułów od listopada 1925 do końca kwietnia 1926 r. wzrósł o 30'1%, zaś ceny hurtowne poszczególnych towarów wzrosły: zboża i żywności (ciągle w okresie od listopada do kwietnia) o 25'6%, towarów kolonialnych o 7'7%, skór o 32'6% i t. d. W wykazie cen detalicznych w okresie od listopada 1925 do kwietnia 1926 r. zaszły następujące zmiany. wskaźnik ogólny wzrósł o 35'4%, ceny żywności wzrosły o 37'8%, ceny towarów przemysłowych wzrosły o 34'9%.

Przy tak olbrzymim wzroście cen w kwietniu, który w maju zrobił jeszcze dalsze postępy, wiemy przecież, że np. **krakowska komisja** dla ustalenia różnicy cen ogłosiła wzrost cen o 0'8%, a nawet **Warszawa** tylko o 4'1%, co naturalnie ani w przybliżeniu nie odpowiada prawdziwemu stanowi rzeczy. Cóż z tego, kiedy większość robotników nawet tych mizernych „dodatków statystycznych” nie otrzymuje!

Jednem z najważniejszych zadań przyszłego — po wyborze prezydenta — rządu będzie podjęcie rzetelnej, nie tylko na papierze, walki z drożyzną. Czas najwyższy skończyć z kalkulacjami dolarowemi jednostronnymi, t. j. tylko tam, gdzie chodzi o zysk, nie zaś gdy chodzi o zapłatę za pracę.

Oto, co pisze w tym dzienniku p. **J. Bronikowski**:

„Był czas na działanie przed katastrofą. Przestróg i drogowskazów... nie brakowało. Czy jednak spieszo było do reform tym, którzy pławili się w dobrobycie i władzy? Dziś, gdy piorun trząsł, oburzają się na bezprawie, choć oni tyle lat zamaskowanym bezprawiem żyli, w pierze i znaczenie porośli. Wstyd powiedzieć, ale to wołanie o praworządność lepiej się jakoś słyszy z ust rebelizujących warchołów, niż z ust dotychczasowych „strażników konstytucji”.

„Ci pierwsi powołują się bodaj na czyste ręce swojego **Piłsudskiego**, któremu my tylko zbrukanymi rękami wygrażać możemy”.

FERMENTY W NPR

Przeciwendecki „Przegląd Poranny” w **Poznaniu** doniósł był przed paru dniami:

„**NPR** stoi przed dużemi zmianami. Kartę tego stronnictwa odwrócił na lewo poseł **Waszkiewicz**, który pracuje w miarę sił. Na onegdajszym posiedzeniu głównego komitetu wykonawczego partii, były minister **Chądzyński** opowiedział się za kandydaturą **Marszałka Piłsudskiego** na stanowisko Prezydenta Rzeczypospolitej. Takie same stanowisko zajęli pp. **Waszkiewicz** i **Ciszek**, którzy jak wiadomo oddawna są zdecydowanymi zwolennikami oddania władzy naczelnej w Państwie **Marszałkowi Piłsudskiemu**.

„Jednocześnie autorytet posła **Popiela** w szeregach **NPR** upada. Z posłem **Popielem** nikt się już nie liczy, czego dowodem niech będzie taki fakt, że czynnik rządowy wcale się z nim nie komunikują i nie rozmawiają, mimo, że p. **Popiel** usiłuje o to zabiegać.

„Bankructwo polityki p. **Popiela** wywołało panikę w szeregach **enpeerowskich**, przyjął p. **Witosa**”.

Informacji tej zaprzecza **enpeerowska** „Prawda” **poznajska**, twierdząc, że „opinia **NPR** jest zwarta i jednolita i że niema rozdziewięku z powodu „polityki, prowadzonej przez prezesa klubu parlamentarnego **NPR**, posła **Popiela**”.

Trudno ocenić, czy pełną słusność miały twierdzenia „Przeglądu Porannego”, ale zapewnienia „Prawdy”, iż ostatnie wypadki nie wywołały żadnych tarć w **NPR**, są raderabianiem miną.

Czas odnowić przedpłatę